

Manifest zrozpaczonego aktywisty

Zwierzam się Roshi z trudnych uczuć, które mnie czasami dopadają. Nieustannie natykam się na piękno zamieniane w potrzaskane kości i przestrzelony brzuch jelenia na rykowisku, harwestery w Światowym Dziedzictwie Ludzkości w Puszczy Białowieskiej, zamiast drzew w miastach koszmarnie poobcinane kikuty, myśliwską masakrę ptaków migrujących... Gdy wszystko to szoruje mnie boleśnie niczym papier ścierny, obok dojmującego cierpienia, pojawia się frustracja, poczucie bezsilności, a czasami gniew. Bywa, że „nienawidzę chciwych niszczycieli”. To jest piekący ból, który mnie spala.

- Roshi, jak sobie radzić z tym ogniem?

- Świata nie stać na twoją rozpacz – słyszę. Patrzymy sobie prosto w oczy.

Jestem jednym wielkim znakiem zapytania. Milczymy oboje. I nagle wszystko staje się jasne. No tak, oczywiście! To, co czuję jako „nienawiść” jest po prostu wielką rozpaczą! Czyż można czuć coś innego, gdy na twoich oczach chciwe, nienasycone istoty, żarłocznie pochłaniają wszystko, co wpadnie im w ręce?



Blokada wycinki drzew, Czerlonka, Puszcza Białowieska, czerwiec 2017. Fot. Paweł H. Głogowski, Reporter

Tak, tego lasu, zwierząt, ptaków, drzew, także moich najbliższych i przyjaciół – nie stać na moją rozpacz. Wszyscy potrzebujemy człowieka idącego drogą, na której to tragiczne uczucie go nie zgniecie.

Tak, pod rozwibrowanym kołem harwestera nie siada się po to, aby „zaburzać porządek społeczny”.

Pod tą wielką oponą siada się z rozpaczą, bo wszystkie sposoby zostały już wyczerpane i stanęliśmy pod ścianą. Za nią jest przemoc i przyroda uśmiercana w wielkiej skali. Z chciwości na... władzę, panowanie.

...21:00..., 22:00..., 23:00..., 23:30 - w końcu jest sygnał od ukrytego w lesie oka! „Zjechały, stoją na parkingu przy leśniczówce”. To najdłuższe dni w roku, harwestery pracują na dwie zmiany, aż do zmierzchu. Śpieszy im się: wycinać!, rznąć!, wyrzynać! Jak najszybciej! Jak najwięcej! Zbieramy się na ostatniej odprawie i dopinamy: co, jak, o której, kto, czym? Jesteśmy po całodziennym szkoleniu z biernego oporu i technicznym - dajemy radę skrócić system i rozstawić wysokie na 8 m trójnogi w 3 minuty 20 sekund! Wiola i Łukasz dosłownie w kilka sekund później są już podwieszani, sprawnie pną się do góry i rozpinają portaledge.

W Białowieży w tym roku jest znacznie mniej turystów niż w ubiegłym. Nie chodzi o osoby spoza Polski - liczba zagranicznych turystów odwiedzających Puszcę Białowieską jest podobna. To z Polski słychać głosy: „Po co mielibyśmy tam przyjeżdżać, skoro oni wycięli ten las?”. Ano wyróżnili, ale przecież nie cały. W 2017 r. w Puszczy Białowieskiej, od maja do listopada, harwestery leśników dały radę wyciąć do żywej ziemi 19 km² (dziewiętnaście kilometrów kwadratowych) lasu. Koła ciężkich maszyn zmieliły leśny grunt demolując totalnie wszystko to w glebie, co decyduje o tym, że właśnie tu rośnie las. Reszty dokonały promienie słońca wypalając na odsłoniętych do gołej ziemi przestrzeniach pozostałości ocalałej glebowej mikoryzy. Ten las nigdy przedtem nie doświadczył ciężkiego sprzętu. Po liczbowym scaleniu większych i mniejszych powierzchni wychodzi, że został wycięty obszar o szerokości 2 km i długości prawie 10 km. Aby go obejść trzeba pokonać dystans 24 kilometrów - zajmie nam to około sześciu godzin marszu.

Jesienią zaczęli sadzenie drzewek. Z pompą, pod wodzą szefa - „JA sadziłem tę Puszcę!”. Już dzisiaj widać, że na 109 hektarach sztucznych nasadzeń zamarło i uschło prawie wszystko! Efektywność sadzenia mierzy się według sztuki leśnej następnej wiosny. Jest jesień. Za pół roku nauki leśne oficjalnie potwierdzą to, co teraz widać jak na dłoni.

Kto tego dokonał? Po co? Cóż to za „oni”?

Przez sen dociera do mnie melodyjny dźwięk... Uchylam powieki: 3:40. Czas. Zaglądam do pokoju w którym śpi Suchy, uff..., już obudzony. Parę łyków kawy, mała kanapka, plecak zapakowany wczoraj na każdą pogodę i na nieznaną czas, samochód wystawiony. Jest już jasno. Jedziemy bezludną drogą przez Pogorzelce, Teremiski, Budy na parking przy Zwierzyńcu. Reszta pojedzie inną drogą. Czekamy. Są! Mała kawalkada z busem na przedzie skręca na Czerlonkę. Zajeżdżamy na polankę. Jest forwarder i harwester! Błyskawiczne wyładowanie sprzętu, kierowcy już! wycofują samochody, wytrenowanymi ruchami, niczym na pit stopie, skręcamy trójnogi - jeden nad forwarderem, drugim blokujemy harwestera. Wiola i Łukasz już na górze! Część ludzi spina się rurami w żywy łańcuch wokół maszyn.

Rozwijamy taśmy i banery, wspinacze podwieszają je na drzewach: „Nie tnijcie w okresie lęgowym”.

Oni...

Korporacja o nazwie Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe zarządza powierzchnią Polski wynoszącą 76 tysięcy km², czyli jedną czwartą kraju. Aby bliżej poznać, z czym i kim mamy tu do czynienia, zapraszam co cierpliwszych czytelników do zerknięcia na kilka liczb, które w przybliżeniu charakteryzują tę organizację.

W roku 2012, przy przychodach 7,355 mld zł, podatek dochodowy CIT zapłacony przez Lasy Państwowe wyniósł 42 mln zł, a podatek leśny 168 mln zł. W sumie w tym przykładowym 2012 r.,

podobnie jak w latach kolejnych, do skarbu państwa PGL LP odprowadziły mniej niż 3% przychodów. W 2018 r. mają osiągnąć 9 mld zł przychodu, z czego około 8 mld zł ma pochodzić ze sprzedaży drewna. We wnioskach pokontrolnych z 2015 r. Najwyższa Izba Kontroli zwróciła uwagę, że znaczny wzrost produkcji drewna przez LP przekłada się głównie na wzrost wynagrodzeń – o 29% od 2010 r.



Blokada wycinki drzew, Czerlonka, Puszcza Białowieska, czerwiec 2017. Fot. Paweł H. Głogowski, Reporter

PGL LP posiada także unikalny instrument wyrównywania niedoborów finansowych w poszczególnych nadleśnictwach – Fundusz Leśny. Zasilają go przede wszystkim środki pochodzące z nadleśnictw, tzw. odpis podstawowy, czyli ustalany corocznie procent przychodów od sprzedanego drewna, na przykład w 2013 r. było to 14,5%. Dysponentem funduszu jest Dyrektor Generalny Lasów Państwowych. Sprawę reguluje nader lakoniczna ustawa o funduszu leśnym, dająca wielką swobodę w dysponowaniu tymi ogromnymi kwotami. Fundusz ten może zasilać nadleśnictwa, które czasowo lub permanentnie (!) są nierentowne. Tu, w Puszczy, z funduszu leśnego od 2005 do 2017 r. na utrzymanie 151 etatów w nadleśnictwach Białowieża, Hajnówka i Browsk poszła kwota 158 mln zł. Znamy wysokość wynagrodzeń w trzech nadleśnictwach w Puszczy Białowieskiej – Białowieża, Browsk i Hajnówka. Według oficjalnych informacji z 2016 r. leśniczy miał średnio uposażenie brutto 9121 zł, z-ca nadleśniczego 11451 zł, a nadleśniczy 16069 zł. Minęły dwa lata, jakie wynagrodzenia leśnicy mają teraz, po dwóch latach wydajnej pracy w Puszczy? Dla porównania dodajmy, że przeciętne miesięczne wynagrodzenie brutto w 2016 r. w powiecie hajnowskim wynosiło 3 783 złotych. Na obszarze Puszczy mieszka 42 tysiące ludzi. Gdy weźmie się pod uwagę wszystkich pracujących w powiecie hajnowskim, to dotacje na utrzymanie 151 pracowników LP były tej wysokości, że na przykład w 2017 r. każdy pracujący w pewien sposób dopłacił do utrzymania leśników 216 złotych miesięcznie. Z jednej strony „500 plus”, a z drugiej „200 minus”.

Leśnicy nie wstydzą się żadnych manipulacji, ani tego, że żerują na żywej tkance tej społeczności. W kościele i cerkwi w Białowieży jednej niedzieli wszyscy wierni usłyszeli z ambon, że trzeba wspierać leśników, którzy wycinając las, uratują Puszcę Białowieską od zagłady! W Białowieży, w czasie wyjazdowej sesji sejmowej Komisji Ochrony Środowiska w obecności publiczności z przewagą leśników, na dużym ekranie przez całą sesję wyświetlany był zapętłony, kilkunastosekundowy filmik pokazujący z lotu ptaka kornikową plantację świerków w Puszczy. Gdy przyszedł czas na moje wystąpienie, zapytałem leśników, czy nie wstyd im z powodu tej manipulacji? Przecież w Puszczy, gdyby scalić fragmenty, osiem procent powierzchni jest opanowanych gradacją kornika. To tak, jakby na ośmiu metrach kwadratowych ze stu były jakieś suchacze. I to przeważnie rozmieszczone w sposób rozproszony – las jak las. Ale nie było im wstyd. Co kilkanaście sekund te same zapętłone kadry pojawiały się przez dwie godziny – aż do znudzenia.

Po rzezi, jaką leśnicy urządzili w Puszczy Białowieskiej w 2017 r., minister Szyszko przyznał nagrody i najbardziej „zasłużonych” odznaczył medalem – „Złotym Kordelasem” wraz ze stosowną nagrodą. We wsi mówi się o 40 tys. zł dla nadleśniczego. Aż się prosi, żeby tu dodać, że „kordelas” ta nazwa morderczego sztyletu, którym myśliwi (wśród nich jest bardzo wielu leśników) mają przeszyć bijące serce lub poderżnąć gardło, aby dobić jeszcze oddychające, ciężko zranione przez siebie zwierzę.

Do tych sum dochodzą różnorodne apanaże dla pracowników Lasów Państwowych. Wyliczmy je tu pokrótce.

1. Pracownik LP otrzymuje bezpłatnie drewno opałowe w ilości 30 mp grubizny opałowej lub jego równowartość w gotówce.
2. Pracownicy, emeryci i renciści oraz pracownicy, którzy przeszli na świadczenie przedemerytalne mogą korzystać bezpłatnie z użytków rolnych zarządzanych przez pracodawców.
3. Przysługuje im półroczny urlop na poratowanie zdrowia i pobyty w sanatorium co dwa lata, których koszty pokrywają LP.
4. Kompletnie ubranie, tzw. sort mundurowy – na wszystkie okoliczności.
5. Pracownicy mogą używać do celów służbowych własnych samochodów. Koszty z tego tytułu pokrywa pracodawca. Mogą też korzystać z pomocy finansowej na zakup prywatnych samochodów używanych do celów służbowych.
6. Wielu pracowników jest uprawnionych do bezpłatnego mieszkania lub tzw. zagrody leśnej, czyli najczęściej leśniczówki lub wiejskiego domu wraz z całą zabudową towarzyszącą i przynależnymi gruntami. Korporacja LP pracownikom służby leśnej przechodzącym w stan spoczynku ma obowiązek zapewnić odpowiednie mieszkanie oraz pokryć koszty przeprowadzki.
7. Pracownikom LP przysługują nagrody i premie: jubileuszowe co pięć lat w wysokości do 400% podstawy wymiaru, odprawy pieniężne przy przejściu na emeryturę do 600%, dodatkowe wynagrodzenie roczne, tzw. trzynastka w wysokości 8,5% rocznych dochodów.

Gdyby przyłożyć do korporacji LP przyrząd na wzór licznika Geigera, lecz mierzący współczynnik Giniego – włączyłaby się syrena alarmowa.



Blokada wycinki drzew, Czerlonka, Puszcza Białowieska, czerwiec 2017. Fot. Piotr Klub

Korporacja liczy sobie dwadzieścia pięć tysięcy pięćset zatrudnionych. Leśnicy mają swoją wewnętrzną, uzbrojoną tysięcosobową policję, zwaną Strażą Leśną. Prawie cała, wysoce zhierarchizowana struktura ubrana jest w zgniłozielone mundury z dystynkcjami. W odróżnieniu od wojska, gdzie wydaje się rozkazy, tu wydaje się polecenia, lecz o porównywalnej sile. Bardzo wielu leśników jest uzbrojonych w różnorodną broń. Szacuje się, że około osiemdziesiąt procent leśników to myśliwi. Mają gdzie polować. Leśnicy dysponują najcenniejszymi przyrodniczo terenami łowieckimi w Polsce. Kiedyś za PRL nazywano te obszary obwodami wydzielonymi, obecnie Ośrodkami Hodowli Zwierzyny. Funkcjonowała też popularna nazwa „obwody rządowe”.

Myśliwi uśmiercili w 2016 r., podobnie jak w innych latach, jeden milion sto tysięcy zwierząt.

Szarym, jesiennym porankiem pewien lokals starym samochodem terenowym, gruntową leśną drogą, wiezie ministra na zbiórkę polowania zbiorowego. Ten sięga za pazuchę, wyciąga niedużą płaską flaszkę, wypija na jeden przechył i pustą wyrzuca w las przez okno samochodu.

- „Żeby się lepiej strzalało” - dodaje chrapliwym głosem.

Wiele zwierząt zostało zranionych, myśliwi ich nie odnaleźli i nie dobili. Umarły zaszyte gdzieś w swoim leśnym domu. Kości, na które pospolicie trafiamy w lesie w czasie grzybobrania, to prawie zawsze kości właśnie *tych* zwierząt. Wśród ptaków - to prawdziwa hekatomba. Myśliwi strącają z nieba 200 tys. ptaków, które giną na miejscu. Naukowcy szacują, że dwa miliony ptaków ginie zranionych jedną-dwoma śrucinami. Te jeszcze żywe, ale już ranne skrzydlate istoty, przez parę

chwil są w stanie lecieć w kluczu razem ze swoim wędrującym na zimowiska stadem. Ale w końcu przychodzi ten moment...

Rok w rok liczby zastrzelonych zwierząt są podobne.

Ciasno spleceni siedzimy pod wielgachnymi oponami harwestera. Między nami, po stopniach do kabiny, wchodzi operator maszyny, uruchamia silnik, zamykaabinę na klucz i odchodzi. Wibruje koło, o które oparte są moje plecy. Wielki diesel maszyny o pojemności prawie osiem litrów warczy na całą okolicę. Smród spalin ogarnia polanę i las. Po jakimś czasie do nadleśniczego dowodzącego akcją pacyfikacyjną rusza Suchy.

- *Panie nadleśniczy, ten pojazd stoi na pochyłości, bez żadnego dozoru, jest uruchomiony, pod nim siedzą ludzie. Czy mógłby pan kazać wyłączyć maszynę, zanim stanie się nieszczęście?*

- *Ty, dam ci dwa złote.*

- *Mhm...???*

- *Kup se mydło bo śmierdzisz!*

Praca leśnika to nie sielanka, ptaszki, zwierzątka i „ach!..., ta przyroda”. Ci ludzie są wykształceni i pracują według żelaznego algorytmu:

„...ściąć-sprzedać-posadzić-wyhodować-ściąć-sprzedać...”

Godzina za godziną, dzień za dniem, rok za rokiem wśród wyjących pił spalinowych, w smrodzie spalin z diesli harwestarów lub benzynowych silników pił łańcuchowych, w grzmocie walących się drzew, w wyciu leśnych kombajnów terenowych (w skrócie LKT), albo maszyn przygotowujących zrąb do zalesienia. Mierzą i cechują każdą kłodę, wpisują w system rejestrujący. I to wszystko w krajobrazie totalnego zniszczenia na powstającym zrębie, w błocie, glinie albo pyle. Całe życie przy pracy nad powalaniem największych żyjących istot na Ziemi. Zrąb – to totalna zagłada. „Leśny” nie ma gdzie uciec od „...ściąć-sprzedać-posadzić-wyhodować-ściąć-sprzedać...”. A wieczorem, dla relaksu, spacer na ambonę z nęciskiem, niezbyt daleko od leśniczówki, zastrzelić jakiegoś zwierzaka.

Na polanę zajeżdżają po kolei: więcej straży leśnej, policja, straż pożarna – mnóstwo samochodów. Otaczają nas, spisują. Jeden z operatorów harwestarów przeciska się pomiędzy otaczającymi nas policjantami – nikt go nie zatrzymuje. Podchodzi do trójnoga na którym podczepiona jest Wiola i z sadystycznym uśmiechem rozkręca łącze. Wiola krzyczy z góry do postawnej blondynki – policjantki:

- *Pani policjantko, czy może pani przyjąć zgłoszenie? Ten człowiek rozkręcający trójnog może spowodować ciężki wypadek! Tu jest mnóstwo ludzi! Jak to runie, to potrzeba będzie dziesięciu karetek, nie tylko dla mnie...*

- *Proszę zejść do mnie na dół, bo ja z tej odległości nie słyszę co pani mówi – odpowiada blondynka.*

- *Panie policjancie, czy może pan przyjąć zgłoszenie?! – krzyczy Wiola do mundurowego stojącego ramię w ramię z blondyną.*

- *Niech pani zadzwoni na 112! – głośno odpowiada w kierunku Wioli.*

Poczułem się zdradzony. Zdradzony przez Państwo. Cholerni, sprzedajni gliniarze!!!

Kasia, doświadczona aktywistka Greenpeace, zauważa później: „Tak zblatowanej z leśnikami policji

nie widziałam nigdy”.

W Białowieży funkcjonuje placówka terenowa Instytutu Badawczego Leśnictwa, finansowanego przez ministerstwo środowiska, a także przez Lasy Państwowe. Kilku pracowników naukowych IBL dostało do wieloletnich badań obszary lasu po klęsce żywiołowej - huraganie. Leśnicy dookoła tych wydzielonych powierzchni uprawiają las zgodnie z tym, co mają na ten temat w głowach. Na obszarze przeznaczonym do badań dzieje się to, co w przyrodzie ma się dziać. Po latach naukowcy przedstawiają wyniki badań, świadczące o tym, że las na obszarze pozostawionym do naturalnej sukcesji może być bogatszy i ze zrównoważoną bioróżnorodnością. I co dla leśnika najważniejsze - może mieć większą (!) masę drewna na pniu, niż las uprawiany po sąsiedzku według sztuki leśnej. Z punktu widzenia leśnika, w tym lesie rośnie więcej złotychek dla „leśnej braci”. Nauka nie zostawia tu pola do dyskusji. I gdy w publicznych prezentacjach przytaczane są dane pokazujące ten fakt - trzęsienia ziemi nie ma. Jaka jest reakcja leśników? „No co ty, naprawdę tak może być?”.



Blokada wycinki drzew, Czerlonka, Puszcza Białowieska, czerwiec 2017. Fot. Piotr Klub

Intelektualny ojciec wizji płaskiej ziemi inżynier Mamoń, ujął to tak: „Proszę pana, ja jestem umysł

ścisły. Mnie się podobają melodie, które już raz słyszałem. Po prostu. No..., to..., poprzez..., no, reminiscencję. No jakże może podobać mi się piosenka, którą pierwszy raz słyszę?”.

Prof. Kazimierz Rykowski z IBL, autor książki wydanej w 2012 r. pt. „Huragan w lasach – klęska czy zakłócenie rozwoju?”, napisał: „Pogląd o naturalności zakłóceń w rozwoju lasu w wyniku oddziaływania gwałtownych wiatrów czy pożaru, o uruchamianiu niezbędnych do ewolucji przyrody procesów adaptacji i tworzeniu w ten sposób struktur biologicznie bogatszych, lepiej przystosowanych, bardziej odpornych, jest odosobniony i niepopularny. Nie zawsze znajduje zrozumienie nie tylko u zarządców i właścicieli lasów, czy szerokiej publiczności, ale również u przedstawicieli nauk leśnych”.

Profesor Elżbieta Malzahn z IBL mówi o niej tak: „Piękna i mądra książka”. Sądzę, że te badania, podobnie jak inne na ten temat, „spadły gdzieś za szafę” w gabinetach PGL LP.

I leśni wracają na zrąb: „...ściąć-sprzedać-posadzić-wyhodować-ściąć-sprzedać...”. Oraz „walczyć z kornikiem” w naturalnym lesie Puszczy Białowieskiej, aby „pomóc przyrodzie”, bo „Ziemie trzeba sobie czynić poddaną”. To jest myślenie ludu płaskiej ziemi, do imentu załężnionego swoim istnieniem i chciwie zajętego swoim miłym wynagrodzeniem.

Uczynić sobie Ziemię poddaną? Jak?! Nasza planeta, rozżarzona i płynna pod cienką skorupką po której stąpamy, wiruje wokół własnej osi z prędkością 1,6 tysiąca kilometrów na godzinę i a wokół Słońca gna niewyobrażalnie zawrotnie: 106 tysięcy kilometrów na godzinę.

W tym momencie możemy się zatrzymać i zrobić myślowy eksperyment. Załóżmy, że marzenie ludu się spełniło i „Ziemia już (!) stała się poddaną” według pomysłów wyznawców wszelkiej płaskości. Wyobraźmy to sobie. Lodowaty dreszcz zgrozy przeniknął mnie na wskroś.

Niszczymy wyłącznie siebie, przy okazji pociągając za sobą inne życia. Naukowcy mówią o Antropocenie. Pomyślmy, na ile zjawisko antropopresji jest naturalnym procesem ewolucyjnym? Zastanówmy się też, czy mogą istnieć procesy inne, niż naturalne?

Nie jesteśmy w stanie Planecie zrobić literalnie nic! Z pulsującym życiem czy też bez niego – dalej będzie mknąć przez wszystkie wszechświaty w niezatrzymywalnej transformacji. To, co ludzie nazwali: Słońce, Ziemia i jeszcze kilka planet, rozżarzy się jako jeden twór – do milionów stopni. Nazywamy to: „Czerwony Olbrzym”. Czy „on” o tym wie, że już nadaliśmy mu taką nazwę?

Nie ma tu jakiegoś końca, ani nie znajdziemy jakiegoś początku. I czy chcemy tego czy też nie, nie jesteśmy nawet na mikron oddzieleni od wiru niebywałych przemian wraz z naszymi kruchymi ciałami i ludzkimi wyobrażeniami. Jesteśmy, tak po prostu, jakże niepodzielonym – lasem, ptakami, ludźmi. Leśnikami, ekologami, policjantami, strażą leśną, negocjatorami, ratownikami, strażakami... Jesteśmy *tym*. Prawdziwiej zabrzmi bez użycia słowa: „Jesteśmy”. Wystarczy: „*tym*”. Mamy jedno jedyne, bezszwowe, wspólne wszystkim pastwisko.

Obok mojego płotu na samym skraju Puszczy, znany naukowiec z licznymi pomocnikami wyrwali niecierpki.

- To gatunek obcy, jest tu dopiero od stu czterdziestu lat. U pana za płotem pewnie też tego sporo? – wyczuwam ukryte pytanie, czy będą mogli wyrwać.

- No trochę rośnie. Fajne to, dojrzałe strączki strzelają nasionkami, jak się je dotknie. Chętnie wpuszczę was za płot, jeżeli odpowie mi pan na jedno pytanie.

Widać, że się zaciekawili.

- Proszę mi powiedzieć, czy my wszyscy, tak jak tutaj razem stoimy na skraju Puszczy, jesteśmy gatunkiem obcym, inwazyjnym, czy też rodzimym? I czy na Ziemi może istnieć „gatunek obcy”? Czy też wszystkie są rodzime?

Nie odpowiedział. Odwrócił się z nieskrywaną irytacją na „ekoosołoma” i przeszedł z ekipą na drugą stronę gruntowej drogi dalej rwać niecierpki. Nie miałem już okazji zapytać, czy jest mu znane pojęcie redukcjonizmu w nauce.

Współcześnie zaczęło wyglądać na to, że nam – ludzkości, to spektakularne wymieranie się uda. Kwestia czasu. W trwaniu życia na Ziemi zdarzają się totalne, gwałtowne wymierania na skalę globu, choćby pod koniec triasu. Chyba nie ma w tym nic nadzwyczajnego.

Nagle z drugiej strony harwestera krzyki! Michał i Bodek powaleni twarzami na ziemię, siedzi na nich kilku policjantów! Wykręcają im ręce do tyłu i zakuwają w kajdanki. Podnoszą z ziemi i popychają do radiowozu. Co się dzieje?! Dlaczego oni?! O co tu chodzi?! W radiowozie po pół godzinie przekuwają im ręce do przodu i dają wody. Do Michała: „Wyrwiesz paragraf za naruszenie nietykalności!”. Cały czas trwają policyjne konsultacje: radiowóz z „górką”. Po dwóch godzinach rozkuwają chłopaków i puszczają wolno. Dowiadujemy się, że jutro do Białowieży ma przyjechać Szyszko. Już wiadomo, że leśnicy pójdą na całego, żeby urządzić mu pięciominutową klakę na stojąco. Blokada musi być rozbita. Coraz więcej ludzi, przybywa samochodów. Wśród oddziału straży leśnej i policji kręci się tajniak z wycelowaną w nas kamerą. Robi się ostro.

Kiedy chciwość przekracza wszelkie granice, przybiera postać wyżerania wszystkiego, co nam w ręce wpadnie. Polska na tle Europy ma wartościowe zasoby przyrodnicze. Turystyka przyrodnicza generuje gigantyczne obroty, a na świecie rozwija się sześć razy szybciej niż inne gałęzie turystyki. Są ku temu ważne, globalne powody. Tak wielki potencjał ekonomiczny pozwoliłby na godne życie każdego z 42 tysięcy mieszkańców regionu Puszczy Białowieskiej. Lecz interes Lasów Państwowych i 151 zatrudnionych tu ludzi jest ważniejszy niż los całej reszty. Nie mam słów na ten feudalny wyzysk. Dodajmy, że rozwój turystyki przyrodniczej byłby silną lokomotywą wzrostu innych przedsięwzięć gospodarczych tego regionu. Celem Lasów Państwowych jest utrzymanie realnej władzy na obszarze Puszczy Białowieskiej. Chodzi tu oczywiście również o atrakcyjne tereny łowieckie. Zauważmy, że drzewna eksploatacja Puszczy ekonomicznie stoi całkowicie na głowie. Żeby Lasy Państwowe mogły nadal zarządzać Puszcza Białowieską musi być spełniony ważny warunek:

Las musi mieć status lasu gospodarczego.

Da się tego dokonać! I przy pomocy zniwiarzy – harwesterów zamienić unikalną Puszcza o cechach naturalnych w pospolity, zwykły las, jakich jest wszędzie pełno. Jak to kiedyś określił ówczesny dyrektor generalny LP: „Bronimy Puszczy jak Stalingradu – jak polegniemy tu, to pójdzie dalej”.

Przyjeżdżają dwaj negocjatorzy w ładnych koszulach. Dostają kaski na głowy i na podnośniku strażackim windują się na wysokość Wioli. Zalatuje picem na kilometr. „Negocjują” dłuższy czas i podnośnik z uprzejmymi dżentelmenami zjeżdża na dół. Wiola do ludzi i kamer na dole mówi, że przekazała nasz postulat, aby wstrzymać pracę na zrębie na jeden dzień i umożliwić naukowcom wizję lokalną. Nikt się do postulatu nie odnosi. Bo i po co? Zgromadzony potencjał ludzi i sprzętu jest jednoznaczny: zrobią wszystko, aby jutro, gdy przyjedzie Szef, było „czysto”. Z kolejnego samochodu wysiadają ubrani na czarno dwaj mężczyźni z uprężami wspinaczkowymi na sobie. Wiola rozkłada na portaledgu namiocik i chowa się w nim. Ktoś z naszych odzywa się: „No to siedzimy do jutra”. Ale za parę chwil namiocik jest złożony z powrotem. Fizjologia. Przecież bez sikania się nie da. Strażacy obok trójnoga dmuchają wielgachny materac. Nie pod trójnogiem, bo tego nie da się zrobić, tylko obok. Idiotycznie zupełnie – kogo to ma niby zabezpieczyć? Chyba tylko strażaków i ich „papiery dupochronne”. Bez żadnego sensu, ale co mus, to mus – przepisy. Haszek i jego Szwejk stają mi

przed oczami. Wspinacze windują się podnośnikiem nad Wiolę. Oni jeszcze nie wiedzą, że ta dziewczyna ma za sobą brawurową akcję Greenpeace w obronie Arktyki w 2013 roku – osiemnastogodzinną wspinaczkę na najwyższy budynek Europy, wysoki na 310 metrów londyński The Shard. Doświadczą tego za chwilę. Widać, że podchodzą lękowo, zresztą nic dziwnego. Próbuje rzucać linkę z hakiem, wpiąć się w uprzęż Wioli i ściągnąć ją na strażacki podnośnik. Ta przewiesza się pod portaledge. Widzą, że tak się nie da. Jeden z nich, podczepiony o podnośnik opuszcza się nad głowę Wioli i próbuje ją złapać. Dziki, przemocowy taniec wokół szczytu trójnoga! Wygląda to bardzo niebezpiecznie. W końcu Wiola odpuszcza i daje mu znać, że zjedzie dobrowolnie. Policjanci odprowadzają ją do karetki, która zajęchała wcześniej.

Po akcji w Londynie Shell odstąpił od wierceń w Arktyce. Ale leśnicy mają inteligencję i muskuły o wiele bardziej maczo niż ten niewydolny mentalnie Shell i nie odstąpią od harwesterów w Puszczy.

Strażnicy leśni razem z policjantami składają trójnóg na ziemi. Wiemy, że czas na nas, czuję silniej ramię Tomka, tężeje...

A naukowcy weszli w niedzielę o bladym świtem. Miażdżący raport dojechał do Strasburga. Dostałem od znajomej e-maila z pdf z pisma „Las Polski” 13-14/2017 o wynagrodzeniach leśników w Europie, w tym polskich. W tytule e-maila napisała: „Leśnicy – samo zło”.

Leśni mieszkają „w swoim” lesie i czują się absolutnie u siebie. Innym – wara! W związku z tym, mają również możliwości dochodu w oparciu o łowiectwo – kwatery, wyżywienie, przewodnicy łowiecscy, psy myśliwskie... Międzynarodowa turystyka myśliwska w Polsce cieszy się dużym powodzeniem. Ponieważ jest to niezbyt jawna dla obywateli działalność, zwróciliśmy się do Ministerstwa Środowiska z zapytaniami dotyczącymi tej aktywności w Puszczy Białowieskiej. Minister w odpowiedzi na kolejne interpelacje dotyczące ekonomicznego funkcjonowania łowiectwa w Puszczy, sprytnie uniknął odpowiedzi na pytanie gdzie są pieniądze z myślistwa.

Leśnicy-myśliwi i turyści-myśliwi zabijają w Puszczy około tysiąca dużych zwierząt rocznie.

Pewne światło rzuciła tu reportażowa książka Anny Kamińskiej pt. „Białowieża szeptem”, która ukazała się w listopadzie 2017 r. w Wydawnictwie Literackim. Zacytujmy fragment: „Ojciec trzymał w domu broń, bo zarabiał też jako myśliwy – wspomina dziś jego córka. – Pieniądze dostawał w markach, mnóstwo forsy – ale co z tego, jak to wszystko szło „na przelew”. To co zarobił, to przepijał. Nic matce nie dawał, musiała się prosić o pieniądze. (...) Z dzieciństwa w Białowieży pamiętam też sarny, jelenie, i dziki leżące w ogrodzie. Niemcy pakowali na swoje mercedesy głowy zwierząt. Zabierali poroże i odjeżdżali z nim na dachu, a u nas w domu zostawała tusza. (...) To wszystko trwało oczywiście do czasu, bo pewnego dnia ojciec przystawił sobie łufę pod brodę i się zastrzelił. (...) Kiedy umarł, wszyscy, całą rodziną, odetchnęliśmy z ulgą. (...) I tyle – podsumowuje córka nadleśniczego. Bez zająknięcia, bez wahania i bez sentymentów. – Nie cierpię dziś zabijania zwierząt, tej domeny panów – rzuca jeszcze na odchodne”¹.

Dla pełniejszego obrazu weźmy jeszcze pod uwagę to, że w ramach eksterminacji dzików w Puszczy Białowieskiej myśliwi w dwóch sezonach łowieckich 2014/2015 i 2015/2016 zastrzelili 2209 dzików, praktycznie eliminując ten niezwykle pożyteczny dla lasu gatunek. Było to możliwe, ponieważ zniesione zostały całkowicie wszelkie formy i czas ochrony – można było zabijać nawet loszki w najwyższej ciąży i karmiące mlekiem swoje potomstwo. Myśliwy patroszący taką lochę widział, jak mleko matki miesza się z krwią i robi się różowe. Za zastrzelenie każdego dzika urząd marszałkowski w Białymstoku wypłacał ekstra 400 zł. W trzech puszczańskich nadleśnictwach poluje 39 myśliwych będących jednocześnie ich etatowymi pracownikami – nadleśniczymi, zastępcami nadleśniczego, inżynierami nadzoru, leśniczymi, podleśniczymi itd. Łowiectwo jest jednym z poważnych powodów, dla których korporacja Lasy Państwowe w Puszczy Białowieskiej celowo utrzymuje status lasów

gospodarczych - bo tylko w takich lasach można powoływać obwody łowieckie LP zwane Ośrodkami Hodowli Zwierzyny. Przy okazji zauważmy, że myślistwo to po prostu prywatne hobby.

Gdyby mądrze postawić na turystykę przyrodniczą w regionie Puszczy Białowieskiej, to obroty liczone byłyby w setkach milionów, jeżeli nie więcej. Jakie to mogą być kwoty w skali kraju? Dla pewnego porównania dodajmy, że w USA birdwatching generuje 32 mld (trzydzieści dwa miliardy) dolarów rocznie.

Myśliwskie dochody w całości przeznaczone są na potrzeby myśliwych. To zamknięty obieg.

Słońce chowa się już za najwyższymi koronami drzew. Najgłośniejszym, wiadomo, słychać kosy i drozdy śpiewaki, przebijają się wyraziste zaśpiewy zięb i ortolanów, dźwiękowym tłem są sikory i leśny drobiazg. Jest początek czerwca, pisklęta są w gniazdach i dziuplach.

Głowica harwestera nawet nie poczuje miażdżonych ciałek.

Podchodzi do nas trzech policjantów i jeden z nich wygłasza formułkę „Dobrowolnie opuścić to miejsce, jeżeli nie, użyjemy siły”. Jakbyśmy nie wiedzieli tego od południa. Ale co proceduralny mus - to mus. Policjanci zakładają rękawiczki. Wygląda to ohydnie. Operatorzy harwestera odkręcają przewody hydrauliczne, pomiędzy którymi ludzie przepięli osłonięte specjalnymi rurami dłonie z solidnym zaczepem wewnątrz. Spawałem te rury u siebie na podwórku. Policjanci wynoszą ich parami. Potem biorą się za dziewczyny i po kolei je wyłuskują. Harmider, kurz i krzyki pod niebiosa! Zaczynają wyszarpywać naszą część! Trzymać kciuki schowane! W duchu jest tylko jedno: „Nie dam się!!!”. W końcu odczepili mnie, wynieśli kawałek i położyli na ziemi. Podnoszę głowę i widzę, że jest luka pomiędzy nimi. Ruszam skokiem! - i znów trzymamy się z Tomkiem pod łokcie tuż pod kołem maszyny. Szarpią mnie znowu - „nie dam się!” - nagle siły mnie opuszczają, wszystko ucicha, czuję jeszcze jak ciągną mnie po ziemi i obojętnie na wszystko... Przytomnieję gdy ratownik z pogotowia coś do mnie mówi..., mierzy ciśnienie... Razem z Suchym pomagają wstać i odprowadzają do karetki. Widzę jeszcze jak harwester wjeżdża do lasu. Żal ściska za serce.

W karetce jest kolejny ratownik i policjant. Bardzo miły, z łagodną twarzą. Leżę na noszach, już trochę rozluźniony, rozmawiamy po ekstremalnym dniu. Przygotowując się do obrony przed sądem, czytałem dokumenty procesowe. Oj! Uważajmy na miłych gliniarzy!

PGL Lasy Państwowe zarządzają w Polsce ogromnym majątkiem na obszarze 7 milionów 500 tysięcy hektarów. Obszar Puszczy Białowieskiej po polskiej stronie, to zaledwie 56 promili (!) całych zasobów LP. Zadajmy tu trzy podstawowe pytania.

1. Dlaczego właśnie ten, wyjątkowy w skali Europy las, Światowe Dziedzictwo Ludzkości, zamieniany jest przez LP w pospolity las gospodarczy?
2. Czy jest możliwe, aby wszyscy naukowcy, przyrodnicy, leśnicy z Polski, Europy i Świata, mający jednoznacznie negatywne stanowisko w sprawie wycinek w Puszczy, byli w bezrozumnym błędzie?
3. Czy jest możliwe, aby wyłącznie grupa leśników z Puszczy i ich oberzef Szyszko&Co, a także jego następcy na stołku, postępowali rozumnie?

Cała Puszcza leży w większej części na Białorusi i w mniejszej części w Polsce. Cała jest Światowym Dziedzictwem Ludzkości - to jeden ekosystem. Przyroda wzrusza ramionami na polityczne granice wyrysowane na mapie. Cała Puszcza Białowieska po stronie białoruskiej jest parkiem narodowym. W Polskiej części powierzchnia parku to tylko siedemnaście procent lasu. Parkowcy białoruscy, gdy spotykamy się w pełnej uroku „Walizce” na piwie, nie komentują wyraźnie poczynań LP. Wiadomo... polityka... Jednak jakieś znaki w mowie ciała i mimice twarzy się pojawiają i łatwo można sobie

wyobrazić, gdy znacząco stukają się w czoło. U nich kornik jest taki sam jak u nas – w końcu to jeden i ten sam las. Gradacja kornika jest – gradacja minie. I za jakiś czas pojawi się znowu. Dlaczego? Ponieważ od zarania jest to naturalne zjawisko przyrodnicze we wszystkich lasach świerkowych na świecie. W lasach gospodarczych, gdzie produkuje się drewno, leśnicy stosują wszelkie możliwe sposoby, aby masa sprzedażowa była największa. I walczą z kornikiem. Nie tylko z nim zresztą. Robią to nawet przy pomocy wielkoobszarowych oprysków z samolotów, co miewa porażające konsekwencje dla całego ekosystemu. Pamiętam wielki, niepokojąco cichy las, bez głosów żadnych ptaków, po opryskach na brudnicę mniszkę. Ani jednego ptaka! Zakaz zbierania grzybów i jagód! Las bez skrzydlatych istot jest półmartwy. Las bez zwierząt – jest jak głuchoniemy.

Przenoszenie tego sposobu postępowania na obszar lasu naturalnego?! To jest żenująca wręcz ignorancja naturalnych ekosystemów, najłagodniej to ujmując. Tego przyszłych leśników raczej się nie uczy. Leśnicy mówią na sosny, świerki, dęby: „drzewa chlebowe”, może mają przy tym źrenice niczym \$.

Odmawiam jazdy do szpitala, podpisuję stosowne papiery. Rozsuwam drzwi karetki...

Na polanie już cisza, Suchy czeka na mnie, patrzy, czy jestem do życia. Rozglądam się niepewnie..., nie ma forwardera i harwestera, nie ma żółtych aż do mdłości kamizelek straży leśnej, zniknęły czarne uniformy policjantów. Kosy i zięby dają mocniejszy głos – jak to nad wieczorem. Czeka Robert i Paweł z OKO.press - z dziennikarską kamerą są od początku Obozu. Jakby się to wszystko potoczyło, gdyby nie śledcze, niezłomne towarzyszenie nam w akcjach przez tych dzielnych, wrażliwych ludzi mediów? Byli nawet w czasie policyjnego, porannego kipiszu w Obozie. Policja dostała w krótkim czasie jedenaście (!) donosów, że w Obozie są narkotyki. Napisała je jedna osoba, wiemy kto. „Musieli interweniować”, oczywiście, z super-niuch psem. Obóz po wielu godzinach przeszukiwań okazał się czysty.

Czy donosiciel jest czysty?

„- Powiesz mi coś? – dziennikarz jest delikatny.

- Co?

- Dlaczego to robisz?

- Wczoraj wieczorem, gdy się pakowałem, Dorota zadała mi podobne pytanie. Po co ci to? Dlaczego tam idziesz? Bała się.

- Czuję się przyparty do muru – odpowiedziałem – a za nim jest śmierć. Chcę stanąć po stronie życia tego Lasu. Ci ludzie w zgniłozielonych mundurach stoją po stronie śmierci Lasu, harwestery robią to dobrze.

Moja żona przyjęła to. Kto wie, czy właśnie to nie jest to największą odwagą? Zostajesz w domu zdany tylko na natrętne myśli.”.

Czy coś się zmieniło w Puszczy Białowieskiej? W końcu był przecież wyrok dwunastu sędziów Wielkiej Izby Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej – najważniejszego sądu w Europie. Był wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie zabezpieczający te lasy jako dowód w sprawie. Sądy uniewinniają po kolei wszystkich aktywistów uznając, że działali w stanie wyższej konieczności. Także zostałem uznany za niewinnego w sądzie pierwszej instancji. Sędzia Adam Rodakowski w imponującym, ponadgodzinnym uzasadnieniu wyroku wykazał związki prawa polskiego z prawem unijnym i wszystkie przesłanki wynikające z prawa polskiego. Po ich uwzględnieniu mógł zapaść tylko jeden wyrok – „niewinny”. Ale Lasy Państwowe przy pomocy oskarżyciela publicznego – policji,

odwołują się od każdego wyroku uniewinniającego. I sądy okręgowe rozpatrują sprawy ponownie. Zawsze wyrok brzmi: „niewinny”, czyż może być inaczej w tej sytuacji prawnej? LP wytoczyły nam 386 (trzysta osiemdziesiąt sześć spraw!!!) o zakłócenie porządku wywołującego oburzenie społeczne. To nic, że wyroki są do przewidzenia po wyroku TSUE. Leśnikom chodzi o to, byśmy musieli jeździć na rozprawy z różnych stron Polski i Europy i żebyśmy musieli opłacać pomoc prawną. Na przeprowadzenie trzystu osiemdziesięciu sześciu spraw to nie są łatwe do zdobycia kwoty. Społeczeństwo szczerze nam pomaga. Po kilka, kilkanaście złotych - tych ludzi jest bardzo dużo. Chapeau bas! Razem, solidarnie dajemy radę. Co innego finanse Lasów - one spokojnie pozwalają na to, aby poleceniem służbowym przeznaczyć jakieś etaty do nękania aktywistów i zadbać o obsługę prawną, stać ich na wszystko, nawet na bardzo drogą kancelarię. To jest sądowe pieniactwo za publiczne pieniądze. Nie mam na to słów. A sądy są zatłoczone ilością spraw. Niedawno jeden z prominentnych leśników wyrzucał mi, że zrobiliśmy im czarny pijar i że „na widok mojego munduru ludzie spluwają”. Ci ludzie mają w uszach palce, zaciśnięte oczy i szeroko otwarte usta w słowotoku. Nie mogą zobaczyć, że z uczciwego człowieka nie zrobisz oszusta. A zdrowej firmie nie przyprawisz przemocowej, mafijnej gęby.

Można postawić hipotezę, że prawie jedna trzecia naszego kraju zarządzana przez Lasy Państwowe nie należy do Unii Europejskiej. LP mogą nawet wbić pomalowane w biało-zielone pasy słupki, a na nich tabliczkę zakazującą wejścia. I jest granica jak się patrzy. Przypilnuje jej tysiącosobowa leśna policja. Tak jest w Puszczy Białowieskiej. Nadleśniczy ma prawo ustanowić zakaz wstępu do lasu. W Puszczy użyto pretekstu bezpieczeństwa, że „są suche drzewa i jest to niebezpieczne”. Tuż przed majówką, kiedy to naród pierwszy raz w roku tłumnie ruszał do przyrody, leśnicy zakazali wstępu do Puszczy „bo są suche drzewa”. W każdym lesie tak jest, czy ktoś czuje z tego powodu zagrożenie? Odpowiednie słupki były przygotowane wcześniej. Nie ma jak wejść legalnie do lasu. Rezerwacje w agroturystykach się posypały. Nie mam słów na to złośliwe draństwo. Gdy zadaliśmy ministerstwu środowiska pytanie: „Ile od powojnia było wypadków w lesie w związku z rekreacyjnym korzystaniem z lasu i przewróceniem się suchego drzewa?” minister odpowiedział, że „nie prowadzą takich statystyk”. Dlaczego nie prowadzą? Nie ma zjawiska - nie ma statystyk. Ale las jest zamknięty. Minister Szyszko zeznawał przed Trybunałem, że dla bezpieczeństwa wycinają w Puszczy drzewa w miejscach, gdzie miejscowa ludność ma zwyczaj zbierać grzyby, aby zapewnić im bezpieczeństwo. Naprawdę, wysoki urzędnik państwowy to powiedział! Ten człowiek ma tytuł profesora.

Gdy idziemy w góry, gdy skaczemy sobie przez fale na dzikiej plaży, gdy kąpiemy się w jeziorze czy rzeczką spływamy kajakiem - nikt nie łapie nam za kajak i nie wyciąga go na brzeg. „Bo możesz się utopić! Dalej - nie ma mowy! Mandat!”. Korzystamy z przyrody zawsze na własną odpowiedzialność. Oprócz lasu. Zdaniem leśników, nie możesz wejść do lasu, bo są suche drzewa! Jeżeli to zrobisz - pięćset złotych mandatu. Czy te lasy są rzeczywiście „państwowe”?

Ludzie nie boją się lasu. Dosłownie w każdym lesie są jakieś suchacze. Ale możliwość zamykania i otwierania lasu - to *władza*. Chciwie nie chcą z niej zrezygnować i ogłosić w ustawie o lasach, że korzystanie z lasu jest na własną odpowiedzialność. Mam wrażenie, że istnienie tej instytucji - zhierarchizowanej, umundurowanej, z własną policją - strażą leśną, bardzo bogatej, może okazać się niebezpiecznym tworem na ciele demokratycznego państwa prawa. Można się zastanowić, czy LP, czyli jedna trzecia Polski należy jeszcze do Unii Europejskiej?

W Puszczy Białowieskiej nic się nie zmieniło po hekatombie z 2017 r., wszystko jest po staremu. Dalej są trzy nadleśnictwa, dalej obowiązuje leśny plan zarządzania lasu, którego nie można zaskarżyć. Nadleśnictwa są oczywiście dalej dotowane. Szyszko został zdymisjonowany. Parę dni temu słyszałem od pewnego leśnika „ten Szyszko i Tomaszewski są głupi”. Ale gdy przyjechał do Puszczy jeszcze jako minister, leśni urządzili na jego cześć huczną owację na stojąco. Kto mógł, łąsił się do Szefa. Wiceminister odpowiedzialny za masakrę Puszczy, zresztą były nadleśniczy w Białowieży, wielki entuzjasta łowiectwa, został dyrektorem generalnym LP. Główny Konserwator

Przyrody w randze wiceministra, prawa ręka Szyszki, został dyrektorem Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska. Myśliwy na czele takiej instytucji! Nowy minister środowiska pokazał swoje prawdziwe oblicze, zachęcając do cwaniackiego obchodzenia prawa.

Minister środowiska Henryk Kowalczyk podczas spotkania z mieszkańcami Mławy 1 lipca powiedział, że zniesienie ochrony gatunkowej zwierząt jest niemożliwe, ponieważ *mogłoby to wywołać konflikt z Europą* - Lepiej robić to małymi krokami, a skutecznie - zaznaczył, odnosząc się do odstrzału zwierząt będących pod ścisłą ochroną.

Jeden z uczestników spotkania, leśnik i radny powiatu mławskiego - Jacek Szlachta - podziękował ministrowi za „odważną decyzję o zdjęciu okresu ochronnego polowań na dziki, co umożliwi obniżenie tej populacji”. Mam pytanie, co z innymi zwierzętami uciążliwymi dla obywateli: bobrami, łosiami? Poważny problem zaczyna być z wilkami, żubrami i żurawiami - zaznaczył leśniczy.

Według ministra Kowalczyka „problem jest bardzo trudny”. - Żyjemy w czasach nadmiernej wrażliwości w ochronie zwierząt, tak delikatnie powiem - zauważył i przypomniał, że jego poprzednik wydał zgodę na odstrzał łosi i „musiał niemal na drugi dzień ją odwoływać”.

- „My wprowadziliśmy taką zasadę - RDOS-ie mają sugestię wręcz, żeby bardzo chętnie wyrażać zgody na odstrzały zwierząt chronionych gatunkowo: żubry, łosie, bobry” - przyznał szef resortu ochrony środowiska. Jak dodał, zapewne niedługo taka potrzeba zajdzie również w stosunku do wilków.

- Ochrony gatunkowej nie mamy zamiaru zdejmować, ponieważ będzie konflikt z Europą, lepiej robić to małymi krokami, a skutecznie, czyli wyrażając zgodę na każdy wniosek dotyczący redukcji tych chronionych gatunków zwierząt - przekonywał minister.

Bardzo wysoki urzędnik państwa zachęca do cwaniackiego obchodzenia prawa! Przecież to kwalifikuje się na czerwoną kartkę! No cóż, jakie czasy, tacy politycy. Obecnie panujący dyrektor LP wyraził się, że wprowadzenie harwesterów do Puszczy, to był błąd.

Nie, nie, to nie jest tak, jak Państwo pomyśleli.

Dyrektorowi chodziło o to, że zamiast harwesterów można było ściągnąć setki pilarzy, którzy pracowaliby na całym obszarze Puszczy. Aktywistom byłoby znacznie trudniej protestować. Harwestery były łatwiejsze do zlokalizowania no i było ich pięć. Każdy z nich wycinał na jedną zmianę około 200 drzew, a pracowały na dwie. Do listopada 2017 r. wycięły wszystko według zamierzeń leśników. Dlatego wyjechały z Puszczy, bo wykonały plan. Protesty aktywistów nie zmniejszyły skali wycinek ani o jedno drzewo, lecz spowodowały nagłośnienie sprawy w Polsce, Europie i na świecie. Czy leśni pozostaną bezkarni?

Jednak są jeszcze Sędziowie i orzekają Sądy.

Oto komunikat jednej z organizacji broniących Puszczy, Pracowni na rzecz Wszystkich Istot.

30 sierpnia 2018 r. Sąd Rejonowy w Hajnówce nakazał prokuraturze zająć się sprawą Grzegorza Bieleckiego

Pracownia na rzecz Wszystkich Istot zarzuca Bieleckiemu, że kierując Nadleśnictwem Hajnówka dopuścił się przekroczenia uprawnień oraz niedopełniania obowiązków w związku z masową, nielegalną wycinką Puszczy Białowieskiej. Bielecki, pomimo że miał świadomość łamania prawa i zobowiązań międzynarodowych dotyczących ochrony Puszczy Białowieskiej, prowadził cięcia w najcenniejszych, ponad stuletnich drzewostanach. Aż 40% drzew wycinanych w nadleśnictwie

Hajnówka pochodziło z chronionego starodrzewu.

Kto sieje wiatr... No cóż, tę firmę czeka teraz poważny sztorm. Powstaje śledcza książka, ukaże się wiosną. Książka z rozdziałem który Państwo przeczytaliście, też swoje waży. A to tylko drobna część słusznych, gniewnych energii. Ludzie zaczynają widzieć, co tu się naprawdę dzieje. W Białowieży jeszcze nie. W wyborach samorządowych 2018 roku do rady gminy weszły twarde, dogmatyczne leśne głowy. LP robią co się da w całym kraju, aby obsadzać samorzady „swoimi” - a dzieje się to już długie dekady.

Liczby, opinie, nauka, argumenty...

Artysta usiadł za fortepianem wyniesionym na zrąb powstałym po przejściu harwestera. I w tym przejmującym do szpiku kości, bolesnym krajobrazie z pięknego songu wybił się refren:

„Co prawda - to prawda,

A co fałsz - to fałsz”.

Zenon Kruczyński

Białowieża, 24 października 2018 r.

Tekst ukaże się w książce „O jeden las za daleko. Spór o Puszcę Białowieską”, pod redakcją Przemysława Czaplńskiego, Joanny B. Bednarek, Dawida Gostyńskiego, Wydawnictwo Le Monde Diplomatique, Warszawa [2019].

Przepisy:

1. „Białowieża szeptem. Historie z Puszczy Białowieskiej” Wydawnictwo Literackie, 2017 str. 215-216.